CENA 300.000 MK.
№ 6 NIEDZIELA 3 LUTEGO 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Ul. Zawalna 16 m. 32.
Redakcja i Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 7 wiecz.

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem dzisiejszym Redakcję naszego pisma objął p. Eugenjusz Olejniczakowski. Redaktor przyjmować będzie we wtorki, czwartki i soboty od 5—7.

Również z dniem dzisiejszym Redakcja i Administracja naszego pisma przeniesioną została na ul. Zawalną 16, m. 32. Redakcja i Administracja czynną będzie codziennie, oprócz świąt i niedziel, od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 po poł.

UWADZE P. GRABSKIEGO.

Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas niepokojące wieści o straszliwym kryzysie, jaki ogarnia wszystkie gałęzie naszego przemysłu. Dzień każdy przynosi nam masową redukcję pracy do minimum, wymawianie jej, etc. W konsekwencji małorobocie i bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi. Jednocześnie sygnalizują o rozpoczęciu się bankructw w sferach handlowych ośrodków fabrycznych i na prowincji.

Życie gospodarcze naszego państwa zaczyna się coraz bardziej komplikować. Nad klasą robotniczą unosi się widmo głodu. Proletarjat polski, zaciskając zęby, niepewny jutra, w czasie szalejącej drożyzny, stoi **jeszcze** przy swym warsztacie pracy, jak żołnierz na posterunku i **jeszcze milczy**. Ale głód jest złym doradcą! Jednostronna polityka skarbowa p. Grabskiego sprowadzić może już w niedalekiej przyszłości nieobliczalne następstwa. Robotnik czy inteligent pozbawiony pracy stać się mogą tym czynnikiem, który potęguje wśród pokrzywdzonych, zapomnianych i ciągle poniewieranych, to co się nazywa **gniewem ludu!**

P. Grabski w swem wielkiem dziele, jakiem jest bezwątpienia sanacja skarbu, wykazał nam bardzo dużo zdolności teoretycznych,

natomiast — zupełny brak zmysłu praktycznego, znajomości naszych stosunków społeczno-klasowych.

Wczorajszy adherent endecji, wyzbywający się jej szyldu, by później pod płaszczykiem „bezpartyjności" prowadzić politykę skarbową, nienaruszającą wcale majątku wielkiego przemysłu i obszarnictwa, zwalającą cały ciężar podatkowy na drobnomieszczaństwo, i „głodowy" na robotników, okazał tem swe prawdziwe oblicze.

Chełpienie się tem, iż podatek rolny nie został wcale podwyższony, zaczyna już wydawać owoce. „Dobroduszny" kmiotek, czując nad sobą opiekuńcze skrzydła wszechwładnego obecnie p. Grabskiego, puszcza się teraz w zawrotny wir tańca — paskarstwa. Wielki producent rolny, usprawiedliwiając się ciągłą podwyżką opłat skarbowych, jak akcyzy i t. p., podbija nieproporcjonalnie cenę swej produkcji. Stajemy się świadkami ciekawego, ale b. smutnego zjawiska: wieś i dwór obszarniczy kpią sobie w żywe oczy z całego programu sanacyjnego, który ich przecież wcale nie dotyczy, dobrobyt ich wzrasta kosztem ofiar ludności miejskiej i głodu (czy tylko głodu?) klasy pracującej.

To zubożenie ludności miejskiej (mam na myśli drobnomieszczaństwo), która ugina się pod brzemieniem różnorodnych i różnobrzmiących podatków, sprawia iż handel coraz bardziej zamiera. W zależności od tego wielki przemysł ogranicza i wstrzymuje swą produkcję. Kosztem ofiarnym tej absurdalnej polityki i jej następstw, staje się robotnik. Mieszczanin, — handlowiec czy składnik, poświęcając część swego majątku na cele podatkowe, może najwyżej zubożeć o 30%, lecz jemu głód nie zagraża. Przetrwa on ten kryzys i później rozpocznie się dla niego mowa era normalnych warunków w normalnej walucie. Tak samo wielki przemysłowiec, poświęciwszy 1—do 3% swego majątku na wszystkie możliwe i niemożliwe podatki, pozostanie w swem posiadaniu nietknięty. A więc, żyjąc z przepychem przez szereg lat, remontując gruntownie swe środki produkcji, które są najlepszą lokatą kapitału, mając w bankach zagranicznych wielkie kapitały w walucie obcej, nieruchomości w kraju i zagranicą, wielki przemysł również pobłażliwie patrzy na sanację skarbu, uważając to co daje — za jałmużnę. Widzimy więc, że tylko robotnik daje największą daninę, bo daninę życia i egzystencji. Ale czy wytrwa on w swej cierpliwości i nędzy? Czy czasem nie ziści się przysłowie: „póki tłusty schudnie — chudy zdechnie"? I jak długo czekać będzie w czasie tej orgji drożyznianej, która nieprzerwanie szaleje? Niech p. Grabski pójdzie na poddasza robotnicze, a znajdzie odpowiedź na te pytania. O ile zaś nie będzie mógł czy też nie będzie chciał znaleźć odpowiedzi i środków zaradczych przeciw jutrzejszej katastrofie społecznej, naga i bezlitosna rzeczywistość zmiecie go z naszego życia politycznego, jako niefortunnego człowieka, chcącego leczyć nasz chory organizm państwowy półśrodkami, drogą eksperymentalną. Lecz takie błędne eksperymenty nie znają litości. Mszczą się z matematyczną ścisłością!

SAN MARINO CZY POLSKA?

W zjednoczonem Królestwie Włoskiem jako pozostałość dawnych czasów istnieje mały samodzielny kraik zwany San Marino.

Armja tego zabytku jest słynną z posiadania 2 armat, które zawsze stoją nieczynne, gdyż w najszerszem miejscu pocisk przebiegłby całe terytorjum „państwa" no i naturalnie spadłby na ziemie sąsiednich Włoch, wywołując „konflikt międzynarodowy".

Że jakieś San Marino, Nikaragua czy inny Meksyk obawia się najdrobniejszego konfliktu ze strachu przed potężnymi sąsiadami, to rzecz taką można uważać za naturalną. Również niema w tym nic dziwnego, że np. małe państewka baltyckie bez oparcia o potężniejszych sąsiadów są na łasce Rosji, to samo można powiedzieć o Rumunji, lub o Czechach w stosunku do Niemiec. Wszystkie te republiczki czy królestwa, zdając sobie sprawę ze swej słabości, prowadzą odpowiednią politykę zagraniczną — politykę uległości, politykę małego „spryciku", gładko połykając upokorzenia, których im nie szczędzą „wielkie" mocarstwa.

Dzięki naszym niezdarnym, wychowanym w antykamerach zaborczych dworów — politykierom zagranicznym, Polska na arenie międzynarodowej została zepchnięta do tego samego mianownika, co szczątkowe komiczne państewka zachodnio-europejskie Wielka republika—Polska z 30 miljonami ludzi, z potężną, jedną z najlepszych w świecie, armją — ze swą misją dziejową na wschodzie — jest dzisiaj traktowaną jak kopciuszek, niemal tak jak San Marino czy Andora.

Sanacja skarbu jest już w toku. Zapewne niewiele miesięcy upłynie, a będziemy mieli zdrową walutę i normalne stosunki gospodarcze. Teraz czas najwyższy myśleć o zaprowadzeniu normalnych stosunków w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych. Trzeba wymieść żelazną miotłą przeróżnych drapichrustów, zabagniających nasze urzędy wewnątrz kraju oraz skończyć z paniczykami rządzącymi się jak szare gęsi na placówkach dyplomatycznych, kompromitujących Polskę wobec zagranicy swojem tchórzostwem, ślamazarnością i nieróbstwem.

Jakaś parszywa tradycja przyplątała się do nas, że dyplomatą może być tylko pan hrabia, pan książe, czy wogóle jakiśkolwiek „pan". Wśród naszych przedstawicieli w całym świecie aż roi się od przerozmaitych cymbałów, kwalifikacje których polegają na tem, że są „dobrze urodzeni". Bezwątpienia, lepiej się „dobrze" urodzić, niż wcale, jednak cóż mają wspólnego najlepsze urodziny z dyplomacją?

Nawet p. Grabski nie wyzwolił się z tej niemądrej tradycji i uszczęśliwił nas panem hrabią Zamoyskim. Co, do licha, będziemy mieli za pożytek z tego wymokłego grafiątka, o którym co pięć minut przychodzą depesze: „pan hrabia chory", „pan hrabia spóźnił się", „pana hrabiego śnieg zawiał" etc.

Doprawdy, należy lękać się, czy p. hrabiego wogóle nie „zawiało" w okolicach rozumku. Ważne konferencje z państwami baltyc-

kiemi czekają, terminy się odkłada, a pan hrabia popija szampitra nad Sekwaną i ani mu się śni wracać. Tu już coś z „porządeczkiem" szwankuje.

Nie należy się łudzić, aby zwyrodniała, chora na uwiąd starczy arystokracja potrafiła godnie nasz kraj reprezentować, jako wielkie państwo.

Na stanowisku ministra spraw zagranicznych potrzeba nam nie grafiątka, lecz odważnego i rozumnego nietylko urodzeniem człowieka, człowieka, któryby nie umiał i nie chciał prowadzić polityki na sposób „deptania przedpokojów" i płaszczenia się, a więc sposobów niegodnych naszej ojczyzny, lecz każde państwo traktował jako równe, a nigdy jako zwierzchnie. Potrzebny nam jest mąż stanu, któryby w odpowiednim momencie potrafił wynaleść „mniejszości" i w Anglji i w St. Zjedn. i w tych innych państwach, które przez Ligę Narodów tak się nami opiekują. A kardynalną cechą takiego ministra winna być jasno uświadomiona myśl, że za nim stoi jeden z największych narodów Europy, że jest przedstawicielem nie kraiku, lecz mocarstwa, do którego obrony w każdej chwili może stanąć kilkumiljonowa, według najnowszych wzorów wyćwiczona, Armja.

Wywalczyliśmy sobie trudami, krwią i znojem niepodległość. Teraz nie chcemy być kopciuszkiem narodów i sługą silniejszych, tembardziej, że ani ludnością niewiele co mniejszą od ludności Włoch czy Francji, ani obszarem, ani kulturą na to nie zasługujemy.

O ile chwiejne, mdłe i nijakie rządy parlamentarne nie potrafią zaspokoić naszych słusznych aspiracji, to bezwątpienia wykopią sobie tym grób.

Kilkoletnie doświadczenie daje nam jednak powody przypuszczać, że nie one będą tymi rządami, które podniosą nasz autorytet nazewnątrz i zaprowadzą sanację stosunków wewnątrz kraju.

Miecz. Krzemień.

WIĘCEJ CYWILNEJ ODWAGI!

Utarło się w naszej Polsce niepodległej, że każdy endek i reakcjonista poglądy swe i przekonania głosi naokoło siebie bez najmniejszej żenady i zakłopotania. W tym samym czasie postępowiec, radykalny inteligent czy szczery demokrata swój kąt widzenia zachowuje wyłącznie tylko dla siebie lub najwyżej bliskiego kółka znajomych.

Na publicznem zebraniu, w towarzystwie, w restauracji czy gdziekolwiek indziej w miejscu publicznem, słyszy się słowa wypowiadane z niezwykłą swadą, za które, w republikańskiej Francji, Niemczech czy Szwajcarji siedziałoby się z pewnością, w kryminale. W Polsce nikt na to nie reaguje, każdy, nieco postępowsze przekonania, utożsamia z komunizmem, anarchizmem czy jakimś innym „izmem"; a najbardziej skrajno-prawicowe ideały uważa za godne poparcia władz.

Trzeba raz z tem skończyć! Trzeba raz sobie uświadomić, że

żyjemy w republice demokratycznej i że nie potrzebujemy swoich republikańsko-demokratycznych przekonań konspirować.

W warunkach obecnych endeckie poglądy są wrogie dzisiejszemu ustrojowi, a nasze właśnie są państwowo-twórcze zmierzające do rozwoju kraju.

Monarchistyczne zakusy są tak samo niebezpieczne jak zakusy bolszewizmu. Jakiś opatrznościowy mąż ryczący na wiecu czy z kazalnicy za rządami reakcji jest tak samo godzien kryminału, jak zwolennik Trockiego lub Polski sowieckiej. I niema między nimi żadnej różnicy!

Do Was się zwracam, panowie radykalni inteligenci, co radykalność swoją chowacie na święta i domowe uroczystości — wynieście ją na światło dzienne i budujcie nią rzesze zdezorjentowanych maluczkich.

W republikańskiej Polsce żyjecie, miejcie śmiałość z otwartym czołem wszem wobec rzucić w oczy.

Niech żyje republika!

Przecz z reakcją i ciemnotą!

Rozejrzyjcie się jak wielu ludzi wasze przekonania podziela, a jak tchórzliwie codziennie się ich wypiera. Boją się skompromitować, a sami niewiedzą przedczem i przedkim. Straszliwa zmora bolszewizmu co o miedzę od nas panoszy się i krwawe zbiera żniwo przytłoczyła nasze dusze i lękiem napełniła. Bezczelna pewność siebie reakcji, która każdego śmielszego człowieka okrzyczy jako „bolszewika", każdy zatarg ekonomiczny nazwie „rewolucją społeczną" napełnia strachem naszych ludzi czujących wstręt do „dziegciu" i wszelkiego powinowactwa z odwiecznym wrogiem.

Co dzisiaj w Polsce widzimy? Tylko dwa olbrzymie odłamy mające jasno wysunięty cel, linję postępowania i śmiałość są to: endecy i komuniści, w życiu codziennym spotyka się, niemal wyłącznie, ludzi wyrażających przekonania albo endeckie, albo komunistyczne lub komunizujące.

Gdzież, do djabła, są ludzie mający inne poglądy? W Sejmie i na wiecach widzimy nielicznych inteligentów P. P. S., N. P. R., czy „Wyzwolenia", ale tłum oklaskujący zawzięcie pana Barlickiego czy Kościałkowskiego po rozejściu się, w prywatnym zetknięciu z innymi ludźmi, prawie nigdy nie powie:

— Byłem na takim to wiecu? Oklaskiwałem tego to posła. Albo zamilczy, albo będzie kręcił. Są to tchórze, ludzie bez cywilnej odwagi.

Musimy wystąpić do bezwzględnej walki z konspirowaniem swoich zdrowych przekonań. Każdy radykalny inteligent czy to kupiec, czy urzędnik państwowy lub komunalny, doktór czy szewc, adwokat czy oficer — każdy śmiało winien głosić swój nowoczesny pogląd na świat. Musimy pamiętać o tem, że my szczerzy demokraci jesteśmy przyszłością Polski i że gdy my opuścimy ręce to zaleje naszą Ojczyznę czarna lub czerwona reakcja i to zaleje bardzo prędko.

M. Krzemień.

SZKOLNICTWO POLSKIE W KOWIEŃSZCZYŹNIE NA TLE SPRAWY ŚWIĘCIAŃSKIEJ.

Dnia 29 stycznia bieżącego roku został zgłoszony w Sejmie wniosek nagły z powodu zamknięcia przez Kuratorjum litewskiego gimnazjum w Święcianach. Wniosek uzasadniał poseł Chomiński. Przy głosowaniu nagłość została odrzucona 9-ciu głosami większości (149 przeciw 140).

Nie będziemy tutaj zabierali głosu merytorycznego w tej sprawie. „Głos Wilna" wobec antykulturalnego zarządzenia Kuratora wypowiedział się jasno i niedwuznacznie. Tutaj wyrazić musimy jedynie żal, że sprawa ta, naprawienie której jest rzeczą naglącą została przekazana komisji — i w ten sposób poszła w odwłokę.

Wina tutaj spada na lewicę polską — która przecież, o ile stawiłaby się na posiedzeniu trochę liczniej, mogłaby sprawę pomyślnie załatwić. Jednakże posłowie nasi, jak zwykle, nie kwapią się do spełniania swych obowiązków.

A Kowno tymczasem nie traci czasu i dosyć zręcznie zabiera się do wykorzystania sytuacji.

Zasłoniwszy się jako tarczą notą do Ligi Narodów, w której przesadnie skarży się na prześladowanie szkolnictwa litewskiego w Polsce, powołując się oczywiście na gimnazjum Święciańskie i żądając wysłania komisji śledczej do Wileńszczyzny, Rząd Kowieński przystąpił już do realizacji swych zapowiedzi i gróźb w stosunku do szkolnictwa polskiego.

Została więc zamkniętą polska szkoła w Szydłowie, która przetrwała szczęśliwie zamachy bombowe i inne przykrości. Urzędnikom polakom kazano wypełnić kwestjonarjusz w jakich szkołach uczą się ich dzieci, aby módz ich za posyłanie do szkół polskich, z posad usunąć; zabroniono wykładania historji i geografji Polski — dzieciom polskim. Zarządzenie te sprzeczne jest z deklaracją praw mniejszości, w której ustęp specjalny poświęcony jest zagwarantowaniu praw do pielęgnowania rodzimej kultury. Ale rząd litewski ma nadzieję, że zarządzenia polskich kuratorów ułatwią mu znacznie stosowanie bezprawia.

Tu, jednak, narzuca się pewne porównanie—w Polsce odezwał się głos protestu przeciwko, nietyle planowym zarządzeniom, co nieprzemyślanym biurokratycznym odruchom, zaprotestowała połowa Sejmu i sprawa ostatecznie, prawdopodobnie, będzie załatwiona pomyślnie—a w Kownie akademicy, ministrowie, ciała profesorskie, nie mówiąc już o ulicy, domagają się zamykania szkół polskich — i rząd z premedytacją do tępienia tegoż kolnictwa przystępuje.

m.

NARÓD POD BRONIĄ.

Znowu mamy do zanotowania bardzo ciekawy odczyt w Towarzystwie Wiedzy Wojskowej. W piątek dnia 18-I-1924 r. mówił p. pułkownik Szt. Gen. W. Kowalski na temat: „Naród pod bronią". Żało-

wać bardzo należy, że pomimo oznajmiania w pismach, że goście będą bardzo mile widziani i rozsyłania zaproszeń do urzędów i instytucji — tak mało osób cywilnych uczęszcza na te odczyty, poświęcone wszak, w równej mierze, kształceniu korpusu oficerskiego, jak i propagandzie pewnych zagadnień wojskowych, obchodzących cały naród. Odczyt omawiany nadawał się do tego ostatniego celu niezwykle, tak ze względu na swój temat, jak też i dzięki głębokiemu jego ujęciu przez prelegenta.

Charakterystyka elementów dzisiejszej wojny stanowiła niejako wstęp odczytu. Jako najważniejsze wysunął prelegent przedewszystkiem czynniki moralne i na przykładzie wojny światowej wykazał, że te armje, te państwa, te narody zwyciężyły w potężnych zapasach, które miały za sobą przewagę moralną, wolę zwycięstwa, przenikającą zarówno żołnierza na froncie, robotnika na tyłach, polityka i wodza. Drugim przykładem woli zwycięstwa posłużyła nasza ostatnia wojna polsko-moskiewska: hart ducha i woli Naczelnego Wodza i odrodzenie ducha narodowego w potężnym wstrząsie wypadków 1920 roku zapewniły nam zwycięstwo nad nawałą bolszewicką. Przeciwnie, armje, gnane w bój postrachem, jak rosyjska lub niemiecka, pozbawione jednolitej idei narodowej i państwowej, jak austryjacka, legły w prochu, nietylko grzebiąc swą sławę wojenną, ale i niwecząc byt własnego państwa. Bo też brakło im woli zwycięstwa, natchnionej z głębi serc — wszystkiem tam było ślepe posłuszeństwo, zabijające ducha samodzielności i inicjatywy.

Przy tej sposobności rozważył prelegent zagadnienie dyscypliny i inicjatywy, rozpraszając błędne mniemanie, jakoby samodzielność i inicjatywa były tej dyscypliny zaprzeczeniem. Przeciwnie — inicjatywa jest właśnie dyscypliną uszlachetnioną, jest wczuwaniem się w myśl wodza, jest postępowaniem w momentaeh krytycznych tak, jak się przypuszcza, że wódz by postąpił, znalazłszy się na tem miejscu. Natomiast dyscyplina bezduszna, „Drill” pruski, tresura wypacze inicjatywę, która może w pewnych wypadkach przemienić się w zaprzeczenie dyscypliny, w samowolę.

Grupą równie bodaj ważną czynników wojny są elementy materjalne. Technika wojny rozwinęła się dziś kolosalnie, i pociąga do współpracy cały naród, wszystkie jego warstwy. Armje współczesne licząc się na miljony, dochodzą do 15% ogółu ludności, uzyskanie zatem przewagi liczebnej jest zagadnieniem bardzo poważnem i zmusza państwo do nauczenia władania bronią całej ludności męskiej. Nie wystarczy do tego celu już armja stała, ani szkolone przez nią rezerwy: trzeba przez całą sieć organizacji wojskowo-wychowawczych przysposobiać młodzież do służby wojskowej, a dorosłych utrzymywać w posiadaniu zdobytych w wojsku wiadomości. Ale i to nie wystarcza. Tworzą się potężne koalicje państw, które się przeciwstawiają koalicjom przeciwnym. Koalicje te jednak są wywołane nietylko koniecznością zapewnienia sobie przewagi liczebnej. Dziś samowystarczalność jednego państwa podczas wojny, jak zresztą i podczas pokoju — jest fikcją. Żadne państwo nie posiada jednocześnie tak

rozwiniętego przemysłu żelaznego, chemicznego i włókienniczego, tylu różnych surowców (żelaza, węgla, nafty, drzewa, miedzi), takich wreszcie zasobów żywności, aby mogło zasilać wojnę materjalnie własnemi wyłącznie środkami. Państwa koalicji przeciwniemieckiej w wojnie światowej musiały się nawzajem uzupełniać: poza utrzymywaniem własnych armji Francja produkowała przeważną, część broni i sprzętu wojennego dla większości koaljantów, Anglja służyła koalicji zdolnością transportową swoich okretów, a Ameryka dostarczała wszystkim surowców, żywności i kredytu pieniężnego. Ale nia dość było posiadać wielkie zasoby materjalne—rzeczą bodaj równie ważną był ich podział stosownie do potrzeb i ich odpowiednia przeróbka. Wobec potrzeby organizacji przemysłu wojennego i podziału zasobów, powstały we wszystkich państwach podczas wojny ministerstwa przemysłu wojennego oraz aprowizacji. Pod tym względem Niemcy wyprzedziły koalicję: jeszcze przed wojna wypracowane tam były plany organizacji produkcji, podziału i kredytu dla potrzeb wojny, tak, że natychmiast po jej wybuchu obok sztabu generalnego wojskowego powstał sztab przemysłowy i finansowy. Tej tak wielkiej potędze ekonomicznej Niemiec koalicja musiała ze swej strony przeciwstawić jednolite kierownictwo międzysojusznicze pod względem materjalnego zasilania wojny. I tego jednak było mało — przekonawszy się na własnej skórze podczas ofenzywy niemieckiej wiosną 1918 roku, jak wielką potęgę stanowiło jednolite kierownictwo wojną, skoncentrowane w rękach cesarza niemieckiego, i jak wiele szkód przynosił brak takiego kierownictwa po stronie koalicji, państwa zachodnie odrzuciły w kąt wszelkie wzgledy suwerenności poszczególnych członków koalicji i jednolitą władzą wojskową obdarzyły marszałka Focha. Od tej chwili zmieniła się sytuacja — szereg zwycięstw ze strony koalicji zakończony został pogromem Niemiec.

Przedstawione wyżej warunki, w jakich się rozgrywała wojna światowa, spotęgują się niewątpliwie w wojnie przyszłej. Należy pamiętać, że Niemcy trzymały się tak długo przeciw olbrzymiej koalicji całego niemal świata tylko dlatego, że przygotowywały się do wojny na dziesiątki lat przed nią, podczas gdy Anglja i Ameryka nie posiadały ani armji ani organizacji swego przemysłu wojennego na współczesnym poziomie wymagań. Dopiero odpowiednia organizacja armji i przemysłu pozwoliła tym państwom wystąpić do wojny z siłą, odpowiadającą ich rzeczywistej potędze. Przykład ten nasuwa wnioski odpowiednie i dla Polski, umieszczonej między młotem rosyjskim, a kowadłem niemieckim — podczas lat pokoju należy przygotować się do przyszłej wojny tak, abyśmy dla każdego z naszych przyjaciół byli pożądanym sojusznikiem, a dla nieprzyjaciół — groźnym wrogiem. Czy się do tej roli obecnie należycie przygotowujemy — pytał prelegent w końcowej części swego odczytu. Niestety, odpowiedź musi na to wypaść ujemne, zwłaszcza, jeśli chodzi o zainteresowanie się szerokiego ogółu zagadnieniami wojskowemi. Zmęczone wieloletnią wojną, społeczeństwo nasze jakby stara się wyrzec nawet myśli o wojnie. Ale to może się zemścić srogo. Sam rząd i wojsko

nie potrafią sprostać swemu zadaniu jeśli, jak to pięknie wyraził zwycięski Wódz Nowej Polski, Marszałek Józef Piłsudski, każdy żołnież nie będzie się czuł obywatelem, a każdy obywatel żołnierzem. Przygotowanie się psychiczne narodu do przyszłej wojny o byt państwa i uzyskanie sprawności fizycznej przez rozwój stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych, a następnie przygotowanie kraju pod względem materjalnym, świadomy i konsekwentny rozwój komunikacji i przemysłu wojennego, lub takiego, który łatwo dla celów wojny da się wyzyskać—oto program, jaki w ostatnich słowach swego odczytu nakreślił prelegent swym wdzięcznym mu za piękny i treściwy odczyt słuchaczom.

WOLNA TRYBUNA.

KILKA SŁÓW O KLERYKALIŹMIE Z ILLUSTRACJAMI MICKIEWICZA I SŁOWACKIEGO.

(Za artykuł ten, nadesłany, Redakcja nie bierze odpowiedzialności).

(Dokończenie).

Symbolem zwycięstwa tryumfującej bestji klerykalnej jest grobowiec Słowackiego w Paryżu, którego święte prochy nie mają prawa do spoczynku na łonie ojczyzny i nie są oddane w straż kolumnowym czołom w Panteonie polskim, na Wawelu, bo sobie tego nie życzy katolicki, mówiący po polsku, kler. Czyż to nie hańba, czyż to nie piekący wstyd dla naszych dusz, aby największy wieszcz polski nie mógł skłonić głowy na ziemi ojczystej, której dał magnacką ręką cudowne perły, wonne jaśminy, krwawe korale bólu, brylanty tęczy nadziei, najdelikatniejsze koronki uczucia, gromy burzy, pacierz, co płacze i piorun, co błyska.

Nie wolno mu, musi on ten Pater Patriae (mowy polskiej), tułać się na obczyźnie i tęsknić za poświstem wiatrów tatrzańskich, za wonią kwiatów stubarwnych pól naszych, za szumem lasów polskich, tam w dali u obcych, dlatego, że ośmielił się walczyć z przepotężnym Rzymem, z Rzymem, który rewolucyonistów włoskich rozstrzeliwał za dążność wyzwolenia Włoch z pod supremacji obcych i zjednoczenia Italii irridenty.

Kler katolicki nie przebaczy nigdy mu słów do Makryny Mieczysławskiej:

„Matko! jedź do Rzymu,
Jedź! Twoje słowo może Rzym uczyni...
Lecz teraz ujrzysz na świętej fortecy
Wyżej złoconych tyarów — krużganków
Błyszczące widma — by świętych młodzianków
Pozastrzelane nikczemnie... przez plecy
Ujrzysz ohydną wszędy cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństw straszne ducha światów.
Może się spotkasz z ojcem twoich katów,
I dasz mu pierwszy krok do Watykanów...
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,

A dasz ją jako wosk, w tych ludzi ręce —
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą, wyjdziesz po tamtej katuszy!...
Albo, jeżeli się znowu gorąca
Dusza, jak matka, porwie z tej mogiły
To się uczujesz bez łez i bez siły
Jeżeli święta — to już chyba klnąca“...

„Polsko, Twa zguba w Rzymie!“, wołał Słowacki i my patrząc się na to, co się dziś w Polsce dzieje, musimy powtórzyć ten okrzyk bojowy wieszcza.

A mamy w historji Polski naukę o naszych klęskach—w chwilach zwycięstwa — aeternae Romae, ona to od wieków zatruwała organizm nasz i przynosiła nam porażki polityczne, — vide sprawa hussytyzmu i Polski za Władysława Jagiełły; gdyby nie spór katolickiego kleru, bylibyśmy złączyli husyckie Czechy z Polską, vide obraz Matejki, Hołd Xiążąt moskiewskich Batoremu i tryumf jezuity Possewina nad męstwem i sławą oręża polskiego. Dzielność, hart, bohaterstwo rycerza polskiego musiało na marne pójść, bo to tak odpowiadało potrzebie i woli polityki rzymskiej. Roma locuta, causa finita. Znane zresztą rzymskie: Sic volo, sic iubeo!

A w chwilach klęski nie zawahali się rzucać panowie z Watykanu nawet i klątwy:

„Papież:
„Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich.
Dziękczynne modły niosę za ów kraj szczęśliwy,
Bo cesarz*) jako anioł z gałązką oliwy
Dla katolickiej wiary chęci chowa szczere:
Powinniście hosanna śpiewać...
— — — — — — — — — — — —
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...
— — — — — — — — — — — —
A niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
Niech się weźmie psałterza i radeł i sochy...
— — — — — — — — — — — —
Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę!
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
A lud pod jego cieniem żyje“. *(Kordjan).*

Przeto słusznie wtrącił Słowacki do piekła Grzegorza XVI pytając się go:

„A ty o! stary, czyś wyciągnął dłonie
Ku tej ojczyźnie, która we krwi tonie?
Czyś ty się za nią pomodlił przed Bogiem?“

Polacy nie zapomną nigdy zachowania się Rzymu podczas plebiscytu na Górnym Śląsku, gdzie Kurja rzymska popierała najwyraźniej aspiracje niemców w sprawie Górnego Śląska.

A jeśli się zastanowimy nad szkolnictwem polskiem, to całe obecne szkolnictwo polskie jest na użytek klerykalizmu. Kościół, kościół i jeszcze raz kościół, a wolna myśl tułać się musi po zakamarkach i przemycać się chyłkiem jak za owych dobrych czasów Św. Inkwizycji, która ciemności średniowiecza ducha ludzkiego rozświetlała auto da fé męczenników wiedzy, serca i wiary w dobro i piękno.

*) moskiewski.

Szkoły jezuickie wszędzie w Rzplitej powstają jak grzyby po deszczu i wychowują bataljony reakcjonistów, których hasłem będzie, jak przed wiekami kościół, a potem dopiero dobro Ojczyzny.

Ci sami, którzy doprowadzili do upadku Rzplitą, ci sami, którzy w galicyjskiej szkole polskiej zabraniali wspominać o „Trybunie Ludów" i zabraniali czytać antyklerykalne ustępy Beniowskiego, ci sami chcą władzy nad państwem, co mówię, nie tylko chcą, ale ją już posiedli i skołataną burzami nawę państwową sterują na brudne męty klerykalizmu wszechświatowego. A w obawie, żeby im się ofiara nie wydarła ze szpon krwawych i z gardła kościoła, który wiele już połknął krajów, jak mówi Goethe, a nie przeżarł się jeszcze zwalcza myśl kościoła narodowego (dążenia szlachetnych Polski myślicieli od XVI w.) i zwalcza ideę szkoły wolnej i otacza klerykalną obślizgłą powłoką każdą sprawę i rzecz w Polsce, a nawet francuską uroczystość republikańską 14 lipca zamienia na nabożeństwo kościelne. Infernalny, chichot mnie chwyta jak pomyślę, że ksiądz katolicki odprawia mszę w rocznicę zburzenia Bastylii w Paryżu i ku czci pieśni rewolucyjnej Karmanioli, w której Francuz „chce żyć i umierać bez popa!"

Znając dokładnie zachłanność kleru mówi polski rewolucjonista A. Mickiewicz:

> „Duchowieństwo to dawny zdobywca, to Normand, to Teuton, to Austryak, to Moskal; a zwalczają je wodzowie najazdu Nowego Świata, republikanie, narodowcy, socyaliści".

Przeciwko temu najazdowi broni się kler, przeto pisze w Trybunie Ludów:

> „Radzimy więc każdemu religijnemu chłopu, żeby nie ufał ludziom mówiącym mu w czasie wyborów o religji, a zwłaszcza, jeśli ich słowom religijnym towarzyszyć będą pewne akcenty, pewne gesty, które chłop zna doskonale, gdyż obserwował je u handlarzy koni i agentów handlowych, a które najlepiej określimy, nazywając je jezuickiemi".
>
> „Radzimy mu również niedowierzać książkom, broszurom i wydawnictwom dozwolonym przez rząd i duchowieństwo, a kolportowanym przez ludzi religijnych z urzędu. Znamy, mówiąc ze stanowiska literackiego, najsławniejszych autorów tych książek i broszur; możemy zapewnić, że jedynie tylko ruch wyborczy posiada moc dać im zrozumieć na chwilę ważność kwestyj religijnych".
>
> „Ten światek nie mówi o religji, jak tylko mając na widoku wybory. Jedynie mając na widoku wybory, podnosi on w perfidny sposób kwestję własności".
>
> „Reakcyoniści przedstawiają się za obrońców własności wogóle, a chłopskiej w szczególności, podając ją za zagrożoną przez Rewolucję".
>
> (Tryb. Ludów).

Klerykali, monarchiści, konserwatyści, kapitaliści, obszarnicy, ci wszyscy bez różnicy wyznaniowej i rasowej mają jeden jednolity front, a tym jest walka z postępem, walka z pracującą klasą, którą duchowieństwo chce zrobić podnóżkiem i niewolnikiem posiadających warstw.

Zwolennicy polskiej wolnej myśli, polskiej niepodległej idei państwowej, muszą uświadomić sobie, że poza zewnętrznymi wrogami, największym wrogiem Polski jest klerykalizm, ta gangrena w zdrowym organizmie każdego narodu, dlatego więc musimy stanąć do walki z nim i stoczyć zwycięski bój — w tem głębokiem przekona-

niu, że zwycięstwo jego, to śmierć polityczna i moralna Polski, a zwycięstwo postępu, to maxima Victoria Deorum, to Polonia triumphans, t. j. wypełnienie wielkiego testamentu naszych wieszczów, którzy zaklinali, „niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec"
i których wola chciała zjadaczy chleba — w aniołów przerobić.

My więc wpatrzeni w promienne duchy wieszczy, wierzymy
„że ludy płyną jak łańcuch żórawi w postęp",
a tem jest: „poczucie socjalistyczne", które „jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu". „Prawdziwy socyalizm nigdy nie zachęcał do bezładu materyalnego, do rozruchów i tego wszystkiego, co za tem idzie. Nie był nigdy wrogiem władzy. Wykazuje tylko, że w starem społeczeństwie nie istnieje już żadna zasada, na którejby można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy zgodną z obecnemi potrzebami ludzkości".

A drogą prowadzącą doń jest ta, którą Mickiewicz wskazał Considerantowi:

> „Dziś, starając się wywrócić porządek dziejów, niewcześni reformatorzy, służą właśnie reakcji. Niechaj więc obywatel Considerent odłoży na pewien czas sztandar pokojowy, niech wraz z nami zatknie sztandar ostatniej wojny wolności przeciw despotyzmowi, a może być pewnym, że w dniu ostatecznego zwycięstwa nie znajdzie nas w szeregach swoich przeciwników" —

czyli jest to stara zasada, którą Mickiewicz podyktował narodowi „gwałt niech się gwałtem odciska!"

Lesław Juliusz Słoboda.

UWAGI.

Jedną z przyczyn upadku Polski było to, że nie miała ona władzy wykonawczej. I dziś patrząc na przebieg życia społecznego widzimy że brak nam władz wykonawczych. Władze wydają całe masy rozporządzeń, bardzo nawet pięknych lecz nie wglądają w to, jak są one wykonywane. Wszak lepiej by było dobrze się zastanowić nad tem, wydając rozporządzenia czy, będą one wykonane czy też nie i, w wypadku ujemnym, nie wydawać, anizeli narazić się na kompromitacje obniżającą powagę władz.

Przykłady: I. We wszystkich sklepach wiszą napisy „pluć tylko do spluwaczek, za plucie na podłogę kara".

II. Jest, podobno, rozkaz władz wojskowych, że niższym dowódcom i osobom cywilnym nie wolno używać pojazdów wojskowych.

Prawie w żadnym sklepie nie ma spluwaczek, a co do jazdy wojskowymi pojazdami to można się o tem codziennie przekonać na ulicach miasta Wilna.

Wilno lubi dekorowanie gmachów w dni świąteczne, czy też uroczystości, lecz zapomina o tem by później usuwać szczątki blichtru. Brama tryumfalna przy wylocie Mickiewicza została usunięta gdy groziła katastrofą, lecz na frontonie Ostrej-Bramy wiszą ziejące rozpaczą szczątki festonów, zawieszone tam na przyjazd p. Prezydenta.

Co o tem sądzą miłośnicy Wilna?

Wydawca: **Witold Abramowicz.** Redaktor: **Eug. Olejniczakowski.**

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zauł. Św. Ignacego № 5.